

Rozmowa o tożsamości z Wiesławą Walecką

Wiesława Walecka, psychoanalityk, członek PTPa i PTPP

Michał Gąsior: *Zastanawiam się, czy można zdefiniować tożsamość?*

Wiesława Walecka: Definiować można. Zdefiniować... Tutaj mam znak zapytania... definiowanie jest pewnym stałym procesem. Zdefiniowanie – to jest takie wyobrażenie, że to jest to, kropka i tak zostaje.

M. G.: *Rozumiem, że można jakoś próbować mówić o tożsamości.*

W. W.: Mówić o tożsamości, próbować ją definiować. Tak. Natomiast, w ogóle myślę, że we współczesnej myśli psychoanalitycznej musimy się rozstać z wyobrażeniem, że coś jest stałe, zamknięte i niezmiennalne, że coś jest wyjaśnione do końca i takie jest. Wyobrażenie stałości i obiektywności jest zastępowane przez wyobrażenie subiektywności i zmienności i dlatego można powiedzieć, że tożsamość można definiować, ale nie zdefiniować, można próbować przybliżać się do definiowania tożsamości i self.

M. G.: *Gdyby się pani przybliżyła, to jakie to byłoby wyobrażenie?*

W. W.: Najprościej powiedziałabym, że poczucie własnej tożsamości daje doświadczenie istnienia, że to co przeżywam, co wybieram, czego nie wybieram – odczuwam jako moje, odnajduję w tym siebie. Zawartość, treść doświadczenia może być zmienna, wybory i identyfikacje mogą być zmienne, ale "pod spodem" jest doświadczenie siebie, różniącego się od innych, a jednocześnie podobnego do innych.

M. G.: *Zmienna zawartość? Co pani ma na myśli?*

W. W.: Mam na myśli fantazje, odczucia, odczucia cielesne, wyobrażenia, percepcje, które powstają w nas w kontakcie z jakimś zdarzeniem wewnętrznym bądź zewnętrznym. Żadne zjawisko nie jest proste. Każde pociąga różne doświadczenia siebie, doświadczenia siebie z różnych obszarów wrażliwości i z różnych obszarów funkcjonowania ego, które opracowuje – można powiedzieć – pochodne istnienia self. Może spróbuję tę zmienność opisać historią z anegdotą. Gdy pan rzucił hasło "tożsamość" jako temat rozmowy, odczułam wewnątrz rezonans – to jest taki temat, który jest dla mnie ciekawy. I potem wieczorem naszło mnie wspomnienie, które wewnątrz jest opisane jako anegdotyczne, ale

bardzo żywe i bogate. Wspomnienie sprzed chyba dwudziestu kilku lat, kiedy należałam do grupy osób interesujących się psychoanalizą. To były lata osiemdziesiąte, spotykaliśmy się wtedy – dzięki uprzejmości profesora Pużyńskiego – na terenie kliniki psychiatrycznej. Tam mieliśmy swoje seminarium i kiedyś przyjechali lacaniści z Francji. Mieliśmy wykład lacanowski. To było ekscytujące wydarzenie, z różnych powodów. Po pierwsze, że w ogóle goście zagraniczni, psychoanalitycy, że my ich gościmy w klinice psychiatrycznej, co miało dla nas pewne przewrotne emocjonalne znaczenie. Ale ekscytujące było też to, że myśmy niewiele zrozumieli z tego lacanowskiego wykładu. On bardzo atakował nasz sposób myślenia. Wyszliśmy z niego pomieszani, ale podekscytowani (mówiąc językiem Bollasa, to na pewno dla nas było spotkanie z ewokującym obiektem). Jeden z wykładowców lacanowskich siedł przed nami i nagle odwrócił się, i takim trochę tajemniczym głosem zapytał, czy już czujemy się lacanistkami. Było to pytanie skierowane do mnie i koleżanki, z którą szłam. Byłyśmy zaskoczone, bo tak naprawdę niewiele zrozumialiśmy, a tu ktoś oczekuje od nas identyfikacji. Potem rozmawialiśmy i zastanawialiśmy się, jak po takim jednorazowym doświadczeniu można czuć się lacanistką, to byłoby chyba tylko możliwe przez indukcję czy imitację. (Choć trzeba przyznać, że niektórzy z uczestników rozpoczęli swój proces identyfikacji z Lacanem). To było jednak doświadczenie bardzo emocjonujące. I to doświadczenie przypominało mi się z okazji planowanej naszej rozmowy. Dotarły do mnie wspomnienia – właśnie – zapach al. Sobieskiego, cała atmosfera światła (bo to był wieczór) i to napięcie związane ze spotkaniem czegoś nowego, niezrozumiałego, a jednocześnie tak bardzo interesującego... To wszystko wróciło do mnie w obrazach, dźwiękach, zapachach. I potem, jak spotkaliśmy się my – pan i ja – powiedziałam, że mam anegdotę na temat nabywania tożsamości. I panu opowiedziałam. I uprzytomniłam sobie, że z tego zrobiła się jakaś taka historyjka mało śmieszna, dosyć płaska, zawierająca mało treści. Zupełnie inne doświadczenie niż to, w którym ja byłam we wspomnieniu. Myślę, że jeszcze inne niż to, w którym byłam rzeczywiście wtedy w zamierzczym czasie. Myślę, że to wprowadza nas trochę w zagadnienie, co jest tożsamością, co jest moim przeżyciem self: czy to, co sobie wtedy

przypomniam, czy to, co panu opisywałam i byłam zdystansowana do wspomnienia, czy to było nadal moje, czy to wyrażało moje doświadczenia, moje przeżycia, z którymi się identyfikuję. Tak. To były moje doświadczenia, w których wyrażało się moje self. Ale to były trzy różne doświadczenia. I myślę, że tak jest z próbą opisu naszego self, że jest jedna część...

M. G.: *Doświadczająca?*

W. W.: Tak. Doświadczająca. W której jesteśmy. Tak jak byłam wtedy w tym wspomnieniu, kiedy różne obszary mojej osobowości reagowały na pojawiające się pamięciowe ślady, pamięciowe obrazy, które miały zakodowany znak emocjonalny. Kiedy zaczęłam panu o tym opowiadać, zniknął cały kontekst tego doświadczenia. To się wtedy stało takim bardziej opisem poznawczym, opisem w stylu, że było sobie takie zdarzenie. Ale ono było nadal moje. I można powiedzieć, że zniknęła pewna część doświadczająca, ale pozostało poczucie, że to jest moje.

M. G.: *Coś, czego pani ponownie doświadcza, z dystansu, z perspektywy dwudziestu paru lat?*

W. W.: No tak. Ja opisuję jakieś moje doświadczenie w innym kontekście niż ono się działo, tutaj naszą rozmowę nagrywamy, siedzimy na wprost siebie i ja próbuję przybliżyć zdarzenie, ale wykonuję pracę, która mnie trochę dystansuje wobec poprzednich doświadczeń, bo teraz jest inny kontekst. I to przywoływane doświadczenie znaczy coś innego. To jest inny stan – być owładniętym wrażeniami i emocjami, a inny – opowiadać o nich. Znika pewna część doświadczająca, ale pozostaje poczucie, że mówię o moim doświadczeniu. Mówimy tutaj o self używając metafory czasowej i metafory przestrzennej. Mówimy też o doświadczaniu tego, co Bollas nazywa idiomem self.

M. G.: *Idiom self?*

W. W.: Inaczej – self prawdziwe. Takie pojedyncze self. Dla każdego z nas specyficzne, indywidualne. A dalej, gdy włączamy funkcję opracowującą doświadczenie w zmienionym kontekście – mówimy o doświadczeniu złożonego self. Użycie metafory czasowej i przestrzennej pomaga ująć jednocześnie doświadczenia pochodnych self w danej chwili i jednocześnie rozpoznawania ich jako przynależących do nas w głębszej warstwie.

M. G.: *Tak się zastanawiam, czy teraz jest moment, aby przybliżyć, skąd w psychoanalizie myślenie o tożsamości?*

W. W.: Spróbuję na to odpowiedzieć. Zaczyna się od Freuda. Można tak to ująć. Z tym że Freud sam nie formułował swojej teorii wokół pojęcia osoby, podmiotu – i w związku z tym tożsamości. Na pew-

no nie formułował pojęcia self, tak jak my je dzisiaj formułujemy. Teoria Freuda wprowadzała pewne dynamiczne pole wewnętrzne, wszystko jedno czy weźmiemy pod uwagę topograficzną, czy strukturalną teorię. Freud wprowadził pojmowanie człowieka jako obszar ścierania się różnych motywów. Myślę, że sam Freud nie zajmował się explicite tożsamością i self, ponieważ koncentrował się na popędach. One były w centrum jego zainteresowań. W związku z tym człowiek był wyobrażany czy opisywany jako jednostka, która jest zainteresowana spełnianiem swoich potrzeb popędowych, kierowana jest nieświadomym popędem, który dąży do zaspokojenia. Freud wokół tego budował teorię. W związku z tym, obiektem zainteresowania było zachowanie, bo człowiek działa, robi, mówi różne rzeczy, kierowany przez energię dążącą do rozładowania. Spotkanie między impulsami id i realnym światem jest bodźcem do rozwoju ego i superego. Celem umysłu jest rozładowanie lub kontrola energii, a doświadczenie self jest pochodną tej funkcji. Być osobą z tej perspektywy oznacza walkę z silnymi asocjalnymi impulsami, powstrzymywać, zmieniać lub sublimować je. Dostyc wcześniej w psychoanalizie zaczęły się pojawiać różne wątki, które kierowały uwagę w inną stronę. Zaczęto dostrzegać znaczenie wczesnego rozwoju dziecięcego i wczesnych relacji z obiektem. Stopniowo zaczęły dominować w psychoanalizie koncepcje człowieka jako podmiotu, którego rozwój zależy, w jakiś podstawowy i bezpośredni sposób, od obecności innych podmiotów (które stają się obiektami) i od wpływu kultury. To oznacza wyjście z mentalnego wewnętrznego aparatu w kontekst człowieka, w jakim on żyje i w jakim się rozwija. Stąd zainteresowanie podmiotowością. Jeśli zmienimy sposób myślenia o id i będziemy je opisywać jako ustrukturuwane i ukierunkowane – jako konstelację znaczeń zorganizowanych wokół związków, wtedy konflikt bardziej dotyczy starcia między kontrastowymi i często niekompatybilnymi organizacjami self i związkami self – inny.

Z tej perspektywy trudno jest opisywać człowieka jako zamknięty system.

M. G.: *Od razu tworzy się dynamiczne pole.*

W. W.: Dokładnie, i to dynamiczne pole siłą rzeczy wymaga penetracji. To doprowadziło do rozszerzania dalej koncepcji psychoanalitycznych. Myślę, że obecnie jest dużo psychoanalitycznych publikacji, które łączą koncepcje freudowskie i postfreudowskie, czy kleinowskie z koncepcjami intersubiektywnymi. Rysuje się tendencja do przełamywania binarności teorii psychoanalitycznych, które miały tendencję ustawiania się w perspektywie albo-albo. Dużo autorów w swoich koncepcjach próbuje łączyć "wewnętrzne" i "zewnętrzne" w dynamicznej wymia-

nie, gdzie opis interakcji jednostki z drugim nie wymazuje tego, co się dzieje intrapsychicznie.

M. G.: *Skupianie się tylko na wewnętrznej przestrzeni może zniekształcać obraz?*

W. W.: Tak. Współczesne intersubiektywne podejścia wprost mówią, że podmiotowość człowieka jest nie do pomyślenia bez wpływu drugiego osobnego podmiotu. Po prostu tak jest na starcie i ten związek ma swoje różne koleje. Ten drugi podmiot jest obiektem, który należy do obszaru wewnętrznego dziecka, ale odkrycie podmiotu na zewnątrz jest zasadniczym elementem dojrzenia i konsolidacji własnej tożsamości, procesu tworzenia własnej osoby.

M. G.: *Pani nawiązuje do Winnicotta?*

W. W.: Zdecydowanie. W obszarze psychoanalizy Winnicott jest prekursorem zainteresowania subiektywnością, rozwojem self, rozwojem tożsamości. Myślę, że wszystkie współczesne próby teoretyzowania, zajmujące się tym obszarem, czerpią z Winnicotta. On uruchomił niezwykle kreatywny sposób myślenia o człowieku. Pojmowanie matki nie tylko jako obiektu, ale jako podmiotu, który dziecko musi odkryć poza sobą, jest zasadnicze. Myślę, że gdy rozmawiamy o self i tożsamości odwołujemy się do niego. Winnicott napisał w tej materii kilka zasadniczych artykułów. "Ego distortion in Terms of True and False Self" (1960), "Communicating and Not Communicating Leading to a Study of Certain Opposites" (1963) i "The Use of an Object" (1969) to są zasadnicze prace, wprowadzające nas w samo sedno zjawisk self i tożsamości.

M. G.: *A co to jest to prawdziwe self?*

W. W.: Nikt nie wie.

M. G.: *No tak, przecież jest ze swojej istoty niekomunikowalne.*

W. W.: Dokładnie. Raczej o istnieniu prawdziwego self możemy wnioskować po skutkach. Możemy mniemać, że istnieje. Sam Winnicott zaczął od opisu false self. Pojęcie prawdziwego self powstało jako kontrapozycja false self.

M. G.: *Wyloniło się z dialektyki.*

W. W.: Dokładnie z dialektyki, bo gdy opisujemy "false self" to musi być "nie false self". Tutaj się wszyscy zgadzają, że ono raczej jest nieopisywalne. Opisuje się go jako stan, który pojawia się w regresji. Jest to stan najbliższy bardzo pierwotnym, motorycznym reakcjom.

M. G.: *To jest ten spontaniczny gest?*

W. W.: Tak. To jest ten "spontaniczny gest" Winnicotta. No właśnie, bo jak tak na to patrzymy, to

można zobaczyć, że Freud o tym pisał. Ale gdy Freud pisze o cielesności ego, że ego jest przede wszystkim cielesne i jak opisuje bardzo podstawowe fizjologiczne wrażenia, to mniej więcej są to próby opisu prawdziwego self. Potem jest tak, że to prawdziwe self może zaistnieć, kiedy niemowlę ma środowisko, które umożliwi mu wyrażanie tego własnego gestu. Takie doświadczenie daje dyspozycje do dalszego opracowania, na coraz wyższym poziomie symbolizacji i skomplikowania. Do wyrażania siebie poprzez akcje, słowa, twórczość i tak dalej. Czyli można powiedzieć, że metafora "spontanicznego gestu" opisuje bazę tego, że potem możemy działać, myśleć, wyrażać to, co myślimy, czujemy i chcemy wyrażać.

M. G.: *Trochę tak jakby pani opisywała taką zdrową tożsamość. Zdrowe self. Zdrowe nie zawsze spójne.*

W. W.: No tak. Z reguły tak jest, że definicje dają pewien opis pożądanego stanu. Tak jest. Zdrowa tożsamość to jest tożsamość, która wyraża się w prawdziwy sposób. Prawdziwy to oznacza także, że może zadecydować, czego nie zrobić, co zasłonić. My – przyjmując pewne kulturowe wymagania – musimy uruchomić...

M. G.: *Falszywe self. Mam na myśli takie adaptacyjne self.*

W. W.: Dokładnie. Bo gest na rzecz matki w opresyjnym środowisku jest adaptacyjny. Dziecko przestaje wyrażać siebie, zaczyna wyrażać to, co matka chce, żeby wyrażało. Zaczyna być głodne wtedy, kiedy matka chce, żeby było głodne, czy zaczyna spać, kiedy matka chce, żeby zasnęło, a nie kiedy jest śpiące. False self jest adaptacyjne i ma również swoją ochronną funkcję wobec prawdziwego self. Przede wszystkim służy ochronie prawdziwego self, ale jednocześnie ta ochrona jest systemem adaptacji do środowiska. (Pauza).

M. G.: *Pani chciała wrócić do spójności.*

W. W.: No właśnie. To jest taka zmiana, która dla mnie jest istotną zmianą w myśleniu o tożsamości. Tożsamości personalnej, tożsamości gender (użyję tego angielskiego słowa, pewnego skrótu). Jak startowałam do zawodu psychologa, to pojęcia tożsamości były łączone z trwałością. Ze ktoś ma być spójny, wyraźny, stały. Na przestrzeni tych lat to się jednak bardzo zmienia w ujęciu psychologicznym, filozoficznym, socjologicznym i psychoanalitycznym. W tej chwili uważa się, że to, co jest miarą dojrzałości to jest możliwość radzenia sobie z dialektycznymi wahaniem w obrębie różnych opozycji, które w nas się pojawiają. To nie jest tak, że musimy z opozycji, które się w nas pojawiają wybierać jednoznacznie, tylko raczej...

M. G.: *Pertraktować?*

W. W.: Pertraktować. Tak.

M. G.: *W przestrzeni przejściowej...*

W. W.: Tak. Można tak powiedzieć. O tym się różnie mówi. Ostatnio sporo się pisze o negocjacji paradoksu. Ale te bardzo interesujące teorie zawierają w sobie implicite pojęcie przestrzeni przejściowej czy pojęcie "the third".

M. G.: *Kto o tym pisze?*

W. W.: Wielu amerykańskich psychoanalityków – np. Ghent, Benjamin, Aron, Mitchell. O tym też pisał Winnicott, Green, Parsons.

M. G.: *Wracając do negocjacji paradoksu, to chodzi o taką umiejętność tolerowania sprzeczności?*

W. W.: Tak. My – odkrywając w sobie sprzeczne tendencje lub poglądy – nie musimy za wszelką cenę dążyć do usunięcia sprzeczności, bo wtedy angażujemy różnego rodzaju mechanizmy obronne, które zniekształcają obraz, dając złudzenie, że to co pozostało jest całością.

M. G.: *Sprzeczności, które się nie wykluczają, ale uzupełniają...*

W. W.: Uzupełniają albo negocjują w taki sposób, że wchodzi na inny poziom symbolizacji. Ale w psychoanalitycznie opisywanym rozwoju czy w opisie procesu analitycznego stykamy się z zasadniczymi paradoksami zawartymi w takich przeciwieństwach, jak: subiektywnie pojmowany obiekt vs obiektywnie postrzegany obiekt; personalna izolacja vs relacyjność; obojętność vs troska; zależność vs niezależność. To jest "paradoks Winnicotta", że musimy zniszczyć obiekt, aby go odkryć, czy paradoks "ja albo inny" zawarty w procesie rozpoznania i bycia rozpoznany opisywanym przez Benjamin. Również w opisach nabywania tożsamości gender coraz wyraźniej można zobaczyć odchodzenie od biegunowości męskie – kobiece.

M. G.: *Mogłaby pani to jakoś szerzej opisać?*

W. W.: Na przykład nabywanie tożsamości gender jest opisywane jako proces negocjowania sprzeczności. Bazą konceptualizacji tożsamości gender przestaje być antyczny Edyp. To, co się zmieniło w stosunku do czasów Freuda to jest pojmowanie gender jako pewnej konstrukcji społecznej i kulturowej. Nie traktuje się gender jako konstytucjonalnie nadanej – tak jak Freud traktował sprawy identyfikacji seksualnej. W tej chwili tożsamość gender traktuje się jako tożsamość konstruowaną w kontekście kulturowym. Identyfikacje dziecka z obojgiem rodziców są zanurzone w kontekst przekonania o rolach gender i wbudowane w konstytucjonalną bazę (np.

temperament). W związku z tym, w każdym z nas znajdują się elementy męskie i żeńskie, aktywne i pasywne, cechy ojca i cechy matki, relacje z ojcem i relacje z matką. Każda z tych identyfikacji odgrywa istotną rolę u chłopca i dziewczynki, w każdym przypadku w specyficzny sposób.

M. G.: *Winnicott pisał o skrzyżowanych identyfikacjach. To o to chodzi?*

W. W.: To są skrzyżowane identyfikacje, ale nie tylko.

M. G.: *Pomyślałem o transgeneracyjnych przekazach.*

W. W.: Na przykład. Jeśli przestajemy się zajmować seksem wyłącznie w kategoriach prokreacji, to wtedy nie ma powodu uważać, że homoseksualizm jest patologiczny. W wielu poglądach wręcz formułuje się opinię, że identyfikacja heteroseksualna i homoseksualna stanowi podobną zagadkę prowokującą do wyjaśnienia. To są różne losy opracowania identyfikacji płciowej, ale żadna z nich nie uzyskuje pozycji naturalnej, zdrowej czy patologicznej. Myślę, że w momencie, kiedy zdamy sobie sprawę ze złożoności naszych identyfikacji... Obrazowo o tym napisał S. Mitchell w jednej ze swoich książek. Wracając do miasta swojego dzieciństwa, przypomniał sobie takie doświadczenie, poprzez które opisuje kawałek po kawałku różne właściwości matki i właściwości ojca, które społecznie były uważane za kobiece lub męskie, które były społecznie pożądane i niepożądane, dając opis, jak były one w jego rodzicach przemieszane i jak to zadecydowało o konstruowaniu się jego tożsamości. W tym jest kontekst społeczny i kulturowy – każdy z nas od małego wzrasta w pewnych opiniach, w pewnych naciskach. To wszystko jest negocjowane wewnętrznie. Świadomie, nieświadomie, przedświadomie opracowujemy to po swojemu. Jeśli, oczywiście, wychowujemy się w warunkach, w których to "po swojemu" jest respektowane.

M. G.: *To z powrotem kieruje uwagę na problem dialektyki między wewnętrznym i zewnętrznym.*

W. W.: Myślę, że pojęcie obiektu pierwotnego, opisywanego przez Bollasa, dobrze odzwierciedla tę dialektykę: początkowo, w stanie nieświadomej wolności, jest to cokolwiek, czego potrzebujemy czy pragniemy, aby było w danym momencie – otwarta i użyteczna przestrzeń dla mentalnego obiektywizowania wszelakiego rodzaju doświadczeń wewnętrznych. Coś, co "będąc tam" i spełniając, służy do wyobrażania swoich własnych różnorodnych self i innych. Proces, który przebiega między matką i dzieckiem będzie z jednej strony służył strukturuwaniu self dziecka – a więc fragmenty procesu opieki ze strony matki stają się fragmentami self dziecka, a z drugiej będzie służył do rozpoznawania matki ja-

ko odrębnego podmiotu. Jeszcze inaczej – przestrzeń, która umożliwia wyrażanie i doświadczanie siebie powstaje z introjekcji przestrzeni matki – jej działań, ale też i jej nieświadomego obszaru. A więc musi być coś na zewnątrz, ale istniejące w taki sposób, aby stawało się czymś wewnątrz.

M. G.: *Wykreowane i odnalezione?*

W. W.: Tak. To, co Winnicott nazywa w ten niezwykle ilustracyjny sposób. Paradoksalnie ten obiekt musi być wykreowany. Ale żeby mógł być wykreowany, musi być odnaleziony. To jest niezwykle istotny proces na starcie budowania tożsamości. Ten proces zasila omnipotencję dziecka, która umożliwia mu dalsze kreatywne przetwarzanie środowiska. Potem ten obiekt pierwotny przyjmuje wyraźniej postać matki. Ale nie tylko – bo obiekt pierwotny składa się z różnych introjekcji: ojca i innych członków rodziny, czyli całego interpersonalnego środowiska, w którym dziecko się wychowuje. Jeśli te doświadczenia dziecka, potwierdzające jego omnipotencję – stworzyły obiekt, to znaczy, że masz poczucie nasycenia, komfortu, bo stwarzasz obiekt, który ci daje przyjemność – są przeważające, to wtedy dziecko jest wyposażone w dobry obiekt pierwotny. Jeśli jest przewaga frustracji, to wtedy jest wyposażony w zły obiekt pierwotny. Wtedy jego wewnętrzne doświadczenia są przerażające, wrogie i uniemożliwiające rozwój symbolizacji. Symbol zaczyna się od kreacji i odnalezienia obiektu.

M. G.: *To oznacza też, że doświadczenie dobrego pierwotnego obiektu umożliwia i wspomaga powstawanie i rozwój self.*

W. W.: Tak, powstawanie tego co Bollas nazywa "personal idiom". A więc wyłanianie się naszych reakcji na bodźce pochodzące z wewnątrz. Ale też tworzenie się możliwości kreatywnego reagowania na coś, co zdarza się nam losowo, co przychodzi z zewnątrz, losowo, przez przypadek, co spowoduje w nas poruszenie, zaskoczenie czymś nowym.

M. G.: *Bollas mówi o tzw. ewokatywnych obiektach.*

W. W.: Tak. Ewokatywne obiekty! To, jak Bollas pisze o nich wydaje mi się szczególnie ważne. Mamy taką tendencję do interpretowania różnorodnych zdarzeń w kategoriach własnych aranżacji – świadomych czy nieświadomych. Znika wtedy realność i istotność rzeczywistości zewnętrznej. I to podkreślenie losowości pewnych zdarzeń przywraca niejako istnienie świata poza nami. I z punktu widzenia rozwoju self istotne jest, co my robimy z tym, co nas zaskakuje, porusza, prowokuje. Czy reagujemy obroną, ucieczką, izolacją, czy możemy podjąć zadanie i opracowywać je wedle własnego sposobu. Kusi mnie tutaj, aby zacytować krótko Bollasa ("Being a Character"): "Aby być charakterem, aby udostępnić swój idiom w żywym

doświadczeniu, musimy zaryzykować, bo podmiot nie zna swojego rezultatu. Aby być charakterem, należy uwolnić się w istnieniu..." Świadomie urywam w tym momencie cytat, bo chcę skupić się na zawartych trzech elementach tego fragmentu: żywe doświadczenie, ryzyko, nieznanostwo zakończenia. Wydają mi się one zasadnicze w byciu analitykiem i w technice analitycznej. Technika analityczna jest zależna od teorii, która leży u podstaw. Globalne założenie techniki psychoanalitycznej przyjmuje wyrzeczenie się manipulacji pacjentem i niedyrektywny sposób pracy. Wszystko, co dalej – zależy od teorii, którą wybieramy za punkt odniesienia. Jeśli w naszym psychoanalitycznym myśleniu o człowieku jesteśmy zainteresowani podmiotowością i rozwojem self, to celem terapii będzie umożliwienie pacjentowi najpełniejszego wyrażenia własnej tożsamości. Jeśli pojmujemy zadanie psychoanalizy jako rozwiązywanie konfliktu w kategoriach popędowych, wtedy psychoanalityk jest stawiany w pozycji "tego, który wie", który zna całą maszynę umysłu. W momencie, kiedy patrzymy na psychoanalizę jako na doświadczenie, poprzez które ma się konstruować tożsamość pacjenta, wtedy wymaga to innej techniki. Wtedy tworzenie warunków do swobodnej ekspresji jest sprawą podstawową.

M. G.: *Techniki opartej na swobodnych skojarzeniach?*

W. W.: Tak. Swobodne skojarzenia to nie jest tylko uruchamianie regresji w znaczeniu przestrzennym. To oznacza może przede wszystkim umożliwianie wielokierunkowości i zmienności skojarzeń. Bollas pisze o tym, że nadużywanie interpretacji przeniesieniowej blokuje swobodne skojarzenia. Pacjent uzyskuje komunikat, że wszystko co myśli, mówi i jak reaguje dotyczy analityka. To porządkuje przestrzeń między analitykiem i pacjentem w bardzo specyficzny sposób: jest pacjent i analityk jako jego obiekt. Nie będę rozwijać tego szczegółowo, bo nie jest to tematem naszej rozmowy. Jeśli wybieramy postrzeganie pacjenta w kategoriach subiektywności, w kategoriach personalnej tożsamości, wtedy konieczne jest tworzenie przestrzeni przejściowej, w której zarówno pacjent, jak i analityk są w stałym procesie dyslokacji obiekt – podmiot. Wtedy problemem analityka nie jest problem prawdziwej interpretacji, ale problem przestrzeni do refleksji. Problemem jest to, na ile analityk i pacjent mogą tworzyć między sobą dyskurs, budować przestrzeń, w której pewne rzeczy są budowane i niszczone.

M. G.: *I konstruowane na nowo...*

W. W.: Konstruowane na nowo i ponownie niszczone. Tak można sobie wyobrazić proces negocjowania sprzeczności. Próbuje się tworzyć pewne połączenia, które w następnym kroku, w innym kontekście muszą być przebudowane. Znaczenia są zależne od kontekstu.

M. G.: *Tak jak z tą anegdotą, którą pani mi opowiedziała, zwracając uwagę na jej kolejne losy.*

W. W.: Często podobny los dzielą nasze interpretacje. Interpretujemy coś, co może być prawdą danej chwili, ale już nie będzie prawdą chwili następnej.

M. G.: *Pomyślałem, że ta prawda jest też konstruowana w nowy sposób przez samego pacjenta, i my nie wiemy, w jaki.*

W. W.: Ale dokładnie tak! To tworzy taką sytuację, w której nasza interpretacja zawiera coś, co myślimy, że zawiera. Ale my nie wiemy, co ona zawiera dla pacjenta. Pacjent może ją usłyszeć, może się z nią zgodzić lub nie zgodzić. Ona uruchamia w pacjencie liczne skojarzenia, które mogą przypomnieć pewne doświadczenia, które zmieniają to doświadczenie, które było przedmiotem interpretacji. Myślę, że w samej tej technice, która przyjmuje za swoje sedno zmienności jest cała tajemnica uczenia poprzez relację tego, co byśmy chcieli, aby pacjent umiał dalej w swoim życiu robić, bez naszej pomocy. Żeby umiał przyjmować różne rzeczy w sposób kreatywny. To jest zasadnicza zmiana pozycji analityka i pacjenta. Tutaj przechodzimy od koncentracji na popędzie i jego losu do koncepcji intersubiektywnego spotkania między pacjentem a analitykiem. Energia popędowa – jakkolwiekbyśmy ją definiowali – stanowi zasilanie. Celem jest związek osoby z innymi osobami.

M. G.: *Skojarzyło mi się to z taką kolejną reedycją spotkania dziecka z pierwotnym obiektem.*

W. W.: Dokładnie! To nigdy nie będzie tak samo, to będzie reedycja w naszym wykonaniu. To będzie reedycja w wykonaniu pacjenta, który ma 30 lat, a analityk 40, bądź w wykonaniu pacjenta, który ma 50 lat, a analityk 40. To nie będzie powielenie tego samego, ale kolejna edycja.

M. G.: *Czy to oznacza, że obie strony wchodzi w proces weryfikowania swojej tożsamości?*

W. W.: W psychoanalitycznych podejściach intersubiektywnych bardzo podkreśla się znaczenie doświadczenia procesu przez obu uczestników. I to nie tylko poprzez działanie identyfikacji projekcyjnej, ale aktywne przetwarzanie tego co się dzieje. Może warto tutaj wspomnieć o tożsamości analityka. Jego tożsamość profesjonalna nakłada się na tożsamość personalną. Na ile te dwie tożsamości znajdują jakieś uzgodnienie między sobą? Pacjent, który przychodzi do nas, chce, abyśmy byli profesjonalni, ale też chce abyśmy byli autentyczni. Nie chce być przypadkiem z podręcznika i nie chce słyszeć czegoś, w co nie wierzymy. Ale też nie chce, abyśmy byli bezbłędni i nieporuszeni. Tutaj nie chcę rozwijać sprawy "disclosure"...

M. G.: *Dlaczego nie? To jest ciekawe. Tutaj też chodzi o negocjowanie, że w danym momencie coś wybieramy,*

z czegoś rezygnujemy. Albo że przyznajemy się na przykład do błędu, bo tak zdecydowaliśmy.

W. W.: No tak. To jest zasadnicza zmiana w konceptualizacji roli pacjenta i analityka – czy związku analityk-pacjent. Skupienie uwagi na podmiotowości wymaga naruszenia pozycji analityka jako autorytetu. I to jeszcze autorytetu, który jest "zdrowy", w opozycji do zależnego, "chorego" i nieposiadającego wiedzy tajemnej pacjenta. Czasami analityk robi błąd (np. narzucając pewną wersję znaczeń). Czasami pacjent potrzebuje znać drogę, jaką przeszły myśli analityka od punktu wyjścia do sformułowania interpretacji – co zresztą jest naturalne w procesie rozwojowym, że dziecko potrzebuje znać swój obraz i obraz świata w umyśle dorosłego. Dlaczego nie odsłonić, dlaczego nie przeprosić? Problem "disclosure" jest obecnie gorącym tematem – ma wielu zwolenników i jeszcze więcej przeciwników. Ale wydaje mi się, że często problem stawiany jest fałszywie – zgodnie z tendencją w psychoanalitycznych dyskusjach stawiania spraw w pozycji albo-albo. Może trafniej byłoby zastanawiać się nad tym, kiedy w jakim zakresie, w jakim celu odkrywać subiektywne doświadczenia po stronie analityka.

M. G.: *Kiedy, z jakim pacjentem, w jakim momencie terapii...*

W. W.: Dokładnie. To przecież dotyczy indywidualnego zdarzenia pomiędzy pacjentem i analitykiem. Obecnie wyniki badań rozwojowych są szeroko asymilowane przez teorie psychoanalityczne i konceptualizację procesu. I wiadomo, że dla dziecka możliwość uczestniczenia w pracy umysłu dorosłego jest bardzo istotna. Dzięki temu dziecko może zrobić krok dalej, poza swoją wiedzę. Oczywiście od mądrości i wrażliwości rodzica zależy, co dziecku odsłania.

M. G.: *To jest związane z rozwojem dziecka. Zależy od momentu.*

W. W.: To nie powinno stać się "techniką". Raczej powinno pozostać doświadczeniem tego analityka, z tym pacjentem, w danym momencie procesu. Żywym doświadczeniem w relacji.

M. G.: *To jest intersubiektywne. To, o czym pani mówi opisuje pani tożsamość zawodową.*

W. W.: To prawda. Ale gdyby ktoś mnie zapytał, czy czuję się analitykiem intersubiektywnym, to odpowiedziałabym, że nie – trzeba byłoby uzgodnić, co ta etykieta zawiera. Ale czy to jest mi bliskie? Tak. Taki sposób myślenia jest mi bliski.

M. G.: *To jestem ja?*

W. W.: Tak. To jestem ja, w tak pojmowanej psychoanalizie mogę odnajdywać siebie. (Śmieje się). W taki sposób mój idiom się wyraża.